

Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił? (Mk 15, 34)

Projekcja jako ludzka ułomność

Człowiek patrzy na Boga przez pryzmat własnych doświadczeń, więzi miłości (ludzkiej - zawsze niedoskonałej), i przypisuje również Bogu ludzkie uczucia, nawet te uznane za złe i niepożądane w ludzkim życiu jak gniew, złość, obojętność. Starotestamentowe Psalmy mówią o Bogu zagniewanym i odwracającym się od człowieka, bo takiego Boga człowiek "widział". Aby człowiek mógł zmienić swoje wyobrażenie o Bogu, potrzeba było, aby Słowo stało się Ciałem. Od tego

największego aktu miłosierdzia Bożego wobec człowieka zaczyna się zmieniać oblicze Boga w sercu człowieka, a wraz z nim również ludzka miłość. Zatem, staje człowiek pod krzyżem, do którego przybity jest umierający Chrystus. Ludzkie serce również przepełnione jest bólem, który w tym morzu cierpienia zadaje sobie pytanie: *Boże, gdzie jesteś!* Lecz odpowiedzią jest głębia nieprzebranej boleści. Stan przeżywanego opuszczenia wyrażony w słowach: *Boże mój, Boże mój, czegoś Mnie opuścił*, staje się bliski każdemu, kiedy przygniata nas cierpienie, ból, tragedia, śmierć. Czy my w chwilach wielkich udręczeń radujemy się w Bogu? Nie! Dogłębnie odczuwając ból, niejednokrotnie pytamy: *Boże, gdzie jesteś?* Stąd wielu nie mogąc sobie "poradzić" z trudnymi przeżyciami, ze zrozumieniem sensu cierpienia, mówi: *"Bóg nie istnieje, bo gdyby był, nie dopuściłby do tego."* Czy wątpliwości lub niewiara człowieka w Boga mogą sprawić, że Bóg, odwieczny Stwórca wszelkich bytów, rzeczywiście przestaje istnieć? Nie! To tylko człowiek nie doświadcza Boga w swoim życiu, nie odczuwa Jego żywej obecności w swoim sercu, mimo, że żyje dzięki łaskawości Boga i czerpie od Niego wszelkie dobro płynące z faktu życia. Niestety, sam człowiek pozbawia się świadomości obecności Boga przez błędy na płaszczyźnie rozumienia swojego życia (nb. zanurzonego w Bogu!) i Boga.



Syn Boży nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być Bogiem, lecz przyjął postać sługi (Flp 2, 5-7) po to, by złączyć się z każdym cierpiącym, chorym, samotnym, opuszczonym. Jezus, przyszedł na świat, by objawić człowiekowi przymioty i naturę Trójjedynego Boga, który objawia się w miłości i miłosierdziu tak niewyobrażalnie wszechmocnej, że przemieniającej śmierć w życie i przynoszącej zmartwychwstanie! Właśnie za tego najbiedniejszego człowieka na ziemi, który nie dostrzega Boga, Jezus Chrystus doświadcza opuszczenia, by zanurzyć go w głębokościach miłosierdzia Bożego, by nie zginął na wieki; ofiaruje się za tych, którzy mówią, że Bóg nie istnieje, bo spotkało ich cierpienie. Gdyby ofiara Chrystusa była tylko teorią, może łatwiej byłoby ją przyjąć człowiekowi, ale duchowa rzeczywistość stawia konkretne wymagania, które wpisują nas w znak krzyża i zwycięstwa ducha nad śmiercią ciała. Stąd chyba tyle

bierności wśród chrześcijan, którzy chcieliby raczej czerpać z zasług męki i śmierci Chrystusowej, oddalając od siebie to, co trudne, bolesne i związane z naśladowaniem Jezusowej drogi. Człowiek lęka się i boi, i nie chce mieć udziału w cierpieniach.

Ks. Jerzy Gawlik